



Studiowanie na uniwersytecie brzmiało dumnie. Rozmowa z prof. dr. hab. Bogdanem Chrzanowskim w ramach projektu „Narracje o Uniwersytecie Gdańskim”

Dominik Bień | Uniwersytet Gdański
<https://orcid.org/0000-0001-7033-8216>

Bogdan Chrzanowski | Uniwersytet Gdański
<https://orcid.org/0000-0002-2725-8074>

Dominik Bień: Panie profesorze, rozpoczął Pan studia jeszcze w Wyższej Szkole Pedagogicznej czy już na Uniwersytecie Gdańskim? Dlaczego właściwie wybrał Pan Gdańsk i kierunek historia?

Bogdan Chrzanowski: Studia rozpocząłem w październiku 1968 roku, tuż po zamieszkach marcowych. Jeszcze nie byłem studentem, ale też brałem udział w manifestacji pod Żakiem, kiedy był tam Minister Spraw Zagranicznych Adam Rapacki, i kilka dni później na Politechnice Gdańskiej. Tam zapoznałem się po raz pierwszy z gazami łzawiącymi.

Dlaczego wybrałem Gdańsk? Z tego względu, że urodziłem się w Gdyni i byłem stałym mieszkańcem Sopotu. Więc ta uczelnia była po prostu najbliżej.

Historia? Jeżeli chodzi o historię to od szkoły podstawowej, odkąd tylko zaczęto uczyć historii, jakoś ją polubiłem. Sądzę, że jest to kwestia wychowania. U nas w domu były silne tradycje patriotyczne. Mama była sanitariuszką Armii Krajowej, nie przyznawała się, ale była w wywiadzie, później przyznawała się jedynie do udziału w powstaniu warszawskim na Żoliborzu, gdzie była sanitariuszką. Ojciec też był w Armii Krajowej. Przyjmowali zrzuty pod Warszawą z Wielkiej Brytanii.

Poza tym tak się złożyło, że lata całe człowiek o tym milczał, ale już można powiedzieć, że Komendant Główny Armii Krajowej generał Grot Rowecki to był mój wuj. Jego matka Zofia Chrzanowska to jest rodzona siostra mojego dziadka. Był też ojcem chrzestnym mojego ojca. Te tradycje patriotyczne były więc w domu bardzo żywe. Podobna sytuacja dotyczy powstania styczniowego. Siostra mojej babci była współpracowniczką Romualda Traugutta. Były więc tradycje, ale oprócz tego zainteresowanie w szkole podstawowej i w szkole średniej. Wręcz „połykałem” literaturę historyczną i bardzo lubiłem ten przedmiot. To zaważyło. Oprócz tego do matematyki nie czułem pociągu, choć był taki moment, że myślałem o transporcie morskim na Wyższej Szkole Ekonomicznej w Sopocie, ale tam wśród przedmiotów pojawiała się matematyka.

Kiedy zdawałem egzaminy na historię, egzaminatorem był, nieżyjący już, ówczesny docent Edwin Rozenkranz. Mile wspominam ten egzamin. Poza tym zdawałem również egzamin pisemny.

D.B.: Na ulicy Kładki?

B.Ch.: Nie, to była jeszcze Wyższa Szkoła Pedagogiczna na ulicy Sobieskiego. Później mieliśmy tam jeszcze niektóre zajęcia, ale faktycznie zajęła to głównie Chemia i czuć było chemikalia. Mieliśmy tam konkretnie wychowanie fizyczne i język angielski, a pozostałe przedmioty były prowadzone na ulicy Kładki.

D.B.: Jak zapamiętał Pan moment powołania Uniwersytetu Gdańskiego? Czy to już wtedy wydawało się takim przełomowym wydarzeniem, czy raczej to była taka zmiana formalna, związana np. ze zmianą tabliczek legitymacji, czy faktycznie dla Was jako dla studentów to było jakieś istotne wydarzenie?

B.Ch.: Istotną postacią, która zabiegała o uniwersytet, był Stanisław Kociołek, który później zapisał się niechlubnie na kartach historii w grudniu 1970 roku. Pamiętam, że kiedy uczestniczyliśmy w pochodzie pierwszomajowym (wtedy był przymus), przechodząc przed trybuną, na której stali oficjele, krzyczeliśmy „dziękujemy”. Nie wiedzieliśmy o tym, że będzie potem „katem Wybrzeża”, bo tylko tak można go określić. Traktowaliśmy go jak jednego z bardziej świątłych przedstawicieli ówczesnej władzy. Później w latach 1980–1981 zaliczał się do twardogłowych, którzy autentycznie domagali się interwencji sowieckiej, żeby topić kraj we krwi. Ale wcześniej nikt się nie spodziewał, że tak ten człowiek skończy.

D.B.: Był zresztą absolwentem socjologii na Uniwersytecie Warszawskim, więc był uznawany za intelektualistę.

B.Ch.: Tak, i tak się go wtedy traktowało. Jeżeli chodzi o powołanie UG to tak psychicznie się czuło, że „jesteśmy na uniwersytecie”. Same zajęcia nie zmieniły się w niczym. No tyle, że czuliśmy się inaczej, że już nie Wyższa Szkoła Pedagogiczna a Uniwersytet Gdański. To, że nawet na pytanie: „gdzie studiujesz?” można było odpowiedzieć „na uniwersytecie”, to brzmiało dumnie. Ale, tak jak wspomniałem, jakichś

specjalnych zmian nie pamiętam, zajęcia były cały czas te same – wykłady, ćwiczenia, wykładowcy też się nie zmienili, także cały czas można było to samo powiedzieć.

D.B.: Czyli przełom psychologiczny?

B.Ch.: Tak, no radość rzeczywiście, że kończy się Uniwersytet Gdański, a w związku z tym będziemy mieli dyplom uniwersytecki. To była również kwestia pracy – pracy naukowej czy nawet w szkołach. Że już nie było tych podziałów, prawda, archiwiści, bibliotekarze, nauczyciele. Nie, my mogliśmy pracować w bibliotece, w archiwum czy w szkole.

D.B.: Panie profesorze, a który z wykładowców albo którzy z wykładowców podczas studiów szczególnie zapadli Panu w pamięć?

B.Ch.: Na pewno profesor Roman Wapiński. On był historykiem, ale prowadził też wprowadzone po marcu przedmioty tzw. polityczne: podstawy nauk politycznych i ustrój polityczny PRL-u. Profesor Wapiński, mogę powiedzieć, prowadził je bardzo odważnie. Od niego dowiedziałem się, co się stało z premierem Węgier Imre Nagym w 1956 roku. O Katyniu, o pakcie Ribbentrop-Mołotow to również profesor Drewniak mówił. Do profesora Wapińskiego zgłosiła się na seminarium chyba większa część naszego roku, on wybrał 4 lub 5 osób, ja byłem wśród nich, ale porozumiałem się, że jednak odpowiedniejszy dla mnie będzie profesor Drewniak. Ale Wapiński przyjął mnie, cały czas mieliśmy kontakt, nawet jak były spotkania naszego roku studiów to odwoziłem go do domu. No a potem niestety zmarł. Ustrój polityczny PRL-u prowadził nieżyjący już profesor Andrzej Sobociński. Wtedy to był młody magister, przesympatyczny człowiek.

Na seminarium u profesora Drewnika wybrałem temat o Armii Krajowej. Trzeba pamiętać, że to był 1970 rok i wtedy temat nie był mile widziany. Profesor mnie prosił, bo ja pisałem dosyć ostro, żebym trochę spuścił z tonu, mówiąc „zaszkodzi pan sobie i mnie”. Ja nie wiedziałem, że on miał też problemy, bo jego książka została wycofana po interwencji ambasady radzieckiej czy enerdowskiej, bo pisał o Trzeciej Rzeszy, o aktorach w radiu NRD, którzy za Hitlera też byli w radiu nazistowskim. On i profesor Pepliński jeździli dużym fiatem po księgarniach i wykupywali tą książkę. Mogę powiedzieć, że byłem jedynym, którego profesor Drewniak doprowadził od początku do końca. Był promotorem mojej pracy magisterskiej, promotorem pracy doktorskiej, jednym z recenzentów rozprawy habilitacyjnej i jednym z recenzentów do profesury. Wtedy przyjmowano to inaczej, jako ładny zwyczaj, że uczeń idzie za mistrzem. Dzisiaj traktowano by pewnie jak kumoterstwo. Ale mogę tylko powiedzieć, że gdybym źle napisał cokolwiek, to powiedziałaby „Bogdanku kochany Wszystko dobrze, ale tego nie mogę napisać recenzji pozytywnej” albo „zmień sobie recenzenta”. Nie przepuściłby tego.

Wśród osób, które dobrze pamiętam, mogę też wskazać profesora Bogusława Cyglera. Od niego dowiedziałem się o Walerianie Łukasimskim, który spędził 46 lat w więzieniu.

Wspominam również doktora Jerzego Godlewskiego. Wszyscy oni już nie żyją, ale relacje z nimi wspominam bardzo dobrze.

D.B.: Panie profesorze a teraz trochę z innej beczki. Jak wyglądało życie studenckie w czasie Pana studiów, gdzie się spotykaliście, w jakich wydarzeniach kulturalnych, towarzyskich braliście udział?

B.Ch.: Wtedy takich możliwości nie było za dużo. To były lata siedemdziesiąte, myśmy kończyli studia w 1973 roku. Była np. słynna „Wysepka” i była w Sopocie „Łajba”. Tam były pierwsze dyskoteki. Był również „Non Stop”. Pierwszy po październiku 1956 roku koło moło. Potem był niedaleko mojego miejsca zamieszkania w Sopocie. Głównie bawiliśmy się w „Wysepce”, rzadziej w „Łajbie”. Odbываły się tam połowinki i inne spotkania. Również po zakończeniu sesji, na które przyjeżdżaliśmy z profesorem Andrzejem Gąsiorowskim. Nie były to spotkania przy kawie czy herbacie, ale nie żeby były jakieś naganne czy chamskie. Po prostu bawiliśmy się, byliśmy młodzi. Jeden z kolegów jak się ożenił, to też takie małe wesele zrobił w swoim pokoju.

D.B.: A czy w domach studenckich na przykład u kogoś się spotykaliście?

B.Ch.: Tak, tutaj na Polankach, niedaleko Szpitala Marynarki. Zostawiało się legitymacje na portierni i szliśmy.

D.B.: To do tej pory tak jest.

B.Ch.: Tak, tak, mieliśmy taką swoją paczkę. Należał do niej Staszek Kotowski, Włodek Pułaski był, Jan Wyka, mały Kajtek – samochód go kilka lat temu potracił w Nowym Dworze i on nie żyje, profesor Gąsiorowski. Taką paczkę mieliśmy i tak się trzymaliśmy, ale jak się bawiliśmy na to przychodzili koledzy i koleżanki z innych pokoi.

D.B.: A czy jakieś koncerty na przykład się odbywały? Pamięta Pan profesor?

B.Ch.: Tutaj to niespecjalnie. Ja chodziłem, ale to już nieco wcześniej na koncerty do hali Stoczni Gdańskiej. W tamtych czasach najpopularniejsze były trzy zespoły. Pierwsi byli Beatlesi, drudzy Stonesi, a trzeci Animalsi.

Z innych wydarzeń pamiętam również np. 10-dniowy objazd naukowy z profesorem Wapińskim. Jeździliśmy wynajętym autokarem do Krakowa, na południowy wschód Polski. Też tam były zabawy, był element poznawczy, ale i rozrywkowy. Śpiewaliśmy piosenki, które trudno nazwać cenzuralnymi pod kątem politycznym, ale profesor sam mówił: „mnie to nie przeszkadza”. Jeszcze jedną rzecz powiem – z tego co wiem, to profesor Wapiński oddał legitymację partyjną przed podpisaniem porozumień sierpniowych w 1980 roku. Ja sam nie byłem nigdy w partii i nie miałem związków z systemem, ale kiedy spoglądam na przeszłość jako historyk i politolog, to widzę, że z perspektywy łatwo coś skrytykować, ale trzeba pamiętać, że to były inne czasy. Przekazuję to również moim studentom.

D.B.: A jak Pan profesor wspomina moment ukończenia studiów, jak to wyglądało?

B.Ch.: Ja studia kończyłem z opóźnieniem. Miałem jechać do Belgii do pracy. Brat mojej mamy załatwił mi pracę przy budowie dróg, ale nie dostałem paszportu, mimo że wizę miałem już załatwioną. W związku z tym chciałem przesunąć obronę na wrzesień. Nie zamierzałem emigrować na stałe, ale mogę powiedzieć, że też nie miałem zamiaru wracać po trzech miesiącach. Tam był boom gospodarczy, myślałem, że sobie zarobię i wrócę. Bronilem się chyba 15 albo 17 lipca. Bardzo ucałował mnie profesor Drewniak, bardzo sympatyczna była ta obrona. Potem, wiadomo, było oblewanie magisterki. Bardzo sympatycznie to wspominam. Pytania na obronie były normalne, dotyczące pracy głównie. Moja praca miała ponad 120 stron, więc była dosyć obszerna.

D.B.: Promotorem profesor Drewniak a recenzentem?

B.Ch.: Był profesor Mikos. To naprawdę wspominam bardzo sympatycznie.

D.B.: A jak się potoczyła Pana profesora dalsza ścieżka zawodowa, naukowa, bo nie rozpoczął pan pracy na Uniwersytecie Gdańskim od razu po studiach?

B.Ch.: Profesor Drewniak zaproponował profesorowi Gąsiorowskiemu i mnie pracę w Muzeum Stutthof. Byliśmy sceptycznie nastawieni ze względu na ewentualne dojazdy. Ja już rozmawiałem w sprawie pracy z Muzeum Gdańska i nawet dostałem pismo z Malborka, gdzie dojazd był wliczany w godziny pracy. Okazało się jednak, że oddział Muzeum Stutthof był w Gdańsku. Przeprowadzka do Sopotu była w czasie zimy stulecia. Tam rozpoczęliśmy pracę naukową. Była też mowa o doktoratach, ja jeszcze zastanawiałem się, ale w końcu się zdecydowałem i wziąłem się do doktoratu. Później pojawiła się kwestia habilitacji. Przyznam się, że nie bardzo chciałem robić habilitację. Nawet bronilem się przed tym, ale jestem członkiem fundacji generała Elżbiety Zawackiej, która kiedyś pracowała na pedagogice na naszej uczelni. I w tej fundacji wszyscy mnie namawiali. Wszyscy, czyli już nieżyjący profesor Mieczysław Wojciechowski, profesor Grinberg, profesor Jan Sziling – wszyscy z UMK. Później już mówiłem: „słuchajcie, ja muszę zrobić tę habilitację, bo oni ją za mnie zrobią i będzie głupio”. Pisałem książki, tyle że bez stresów, jedną o Związku Jaszczurczym i Narodowych Siłach Zbrojnych i drugą o Mieczu i Pługu. To była mniej znana organizacja. Traktowana była gorzej niż Narodowe Siły Zbrojne. Po wszystkich były recenzje, że jedna i druga książka nadawałaby się do procedury habilitacyjnej, ale trzeba było wybrać jedną. Wybrałem Związek Jaszczurczy. Muszę powiedzieć, że dyrektorka poszła mi na rękę, bo mi opłaciła wszystkie recenzje. Jak się bronilem, to był 2009 rok, wtedy to była prawdziwa elita. W tej chwili jest o wiele więcej habilitacji. Z profesurą było u mnie szybciej.

D.B.: Bo habilitację Pan robił na Wydziale Historii?

B.Ch.: Doktorat obroniłem na UG, habilitację na UMK, profesurę znowu na UG. Profesor Pepliński mnie zmobilizował, mówił, że potrzeba im profesora na Gdańskiej Wyższej Szkole Humanistycznej. Tam poznaliśmy, razem z profesorem Gąsiorowskim,

profesora Marka Malinowskiego, który ściągnął nas na politologię na UG. Czas leci szybko, to już 20 lat jak tu pracuję, a w muzeum 50 lat.

D.B.: A którego ze współpracowników lub studentów już tutaj na Uniwersytecie Gdańskim wspomina Pan najlepiej, czy najbardziej się zapisał Panu w pamięci?

B.Ch.: Jeżeli chodzi o wykładowców, no tu mi trudno powiedzieć właściwie, na pewno z nikim nie ma relacji opartej na wrogości czy niechęci. Żyję ze wszystkimi dobrze i to trudno jakoś tak specjalnie wyeksponować, ale gdyby trzeba było to na pewno profesora Malinowskiego. Świętej pamięci profesora Tadeusza Dmochowskiego, który pomógł mi w trudnym czasie. Oczywiście muszę też wspomnieć profesor Beatę Pastwę-Wojciechowską. Byłem 8 lat jej pierwszym zastępcą. Też w sprawach osobistych miałem bardzo duże wsparcie. W ogóle ogląd zewnętrzny przy piastowaniu funkcji jest taki, że fajnie jest być dyrektorem, dziekanem, prodziekanem. Ale to jest ogromna i ciężka praca. Pamiętam, że również kiedy miałem COVID-19, dziekan Dmochowski dzwonił do mnie i pytał, jak się czuję. Pomógł mi również, i to bardzo, profesor Waldemar Tłokiński oraz doktor Jarosław Och. Ja tak wymieniłem, ale to egzemplifikacyjnie, bo naprawdę nie mogę złego słowa na nikogo tutaj powiedzieć absolutnie. Jest naprawdę dobra atmosfera, której inni nam czasem zazdroszczą.

D.B.: To trzeba przyznać, w Instytucie Politologii atmosfera jest naprawdę dobra.

B.Ch.: Jak się spotykamy, to nawet się nie porusza tematu, który nas dzieli. Były zmiany – przedtem rektora, teraz dziekana, dyrektora. Ja cały czas mówię, że ponad wszelkie podziały należy się pomoc i szacunek. Tak samo jak jest z Prezydentem RP – wygrał, podoba się czy się nie podoba, jest i już.

Każde seminarium naprawdę bardzo sympatycznie wspominam. Czasami są sytuacje zdziwienia, kiedy się ktoś dowiaduje, że można pisać u mnie na każdy temat. Ja mówię, że można pisać o czym się chce, byleby nie naruszać ustawy zasadniczej. Można pisać, ja się nie muszę pod tym podpisywać, ale muszę jak najbardziej szanować. To właśnie przekazuję wszystkim studentom – szanować każdego człowieka i jego poglądy. Co wcale nie znaczy, że ja się z nimi zawsze utożsamiam.

D.B.: Panie profesorze nawiązał pan też już trochę do funkcji organizacyjnych, które Pan pełnił na Uniwersytecie Gdańskim. Czy mógłby Pan jeszcze powiedzieć, jakie to były funkcje i z czym się wywiązały?

B.Ch.: Najważniejsza była funkcja prodziekana Wydziału Nauk Społecznych. Pamiętam, że zadzwonił do mnie profesor Malinowski i mówi „Boguś będziesz prodziekanem”, chyba z 10 dni się broniłem, bo nie chciałem, mówiłem „ja sobie nie poradzę, ja się nie nadaję”. Ale zostałem tym prodziekanem. Z ówczesną dziekan Pastwą-Wojciechowską znaliśmy się wcześniej. Mówiło się „cześć, cześć” czy wypilo kawę razem jeszcze na ul. Pomorskiej. Później sobie żartowaliśmy, że jak byliśmy 8 lat na stanowiskach dziekańskich, to jak małżeństwo byliśmy prawie (śmiech).

Wspominam to wszystko bardzo sympatycznie, ale to była ciężka praca. Wiadomo, że był dodatek za to, ale był nawet problem z urlopem, który trzeba było przerywać ze względu na obowiązki. Muszę też powiedzieć, że pojawiały się bardzo ciężkie sprawy zgłaszane przez studentów. Pojawiały się samotne matki, osoby chore. Często te sprawy przekraczały kompetencje prodziekana.

Z funkcją prodziekana łączyły się automatycznie inne, jak kiedyś zacząłem spisywać, to miałem z 15 jeszcze innych funkcji z racji bycia prodziekanem – cały czas jeździło się do rektoratu. Współpracowałem z profesorem Grzegorzem Węgrzynem, bo obaj byliśmy prodziekanami ds. nauki. Bardzo wesoły i kapitalny człowiek. Również bardzo dobrze wspominam profesora i rektora Bernarda Lammka. Pamiętam też, że na Święto Uniwersytetu jeździliśmy na groby byłych rektorów – w Gdańsku i Sopocie. Jeden z byłych rektorów leży obok moich rodziców i dziadków w Sopocie, jednego roku był śnieg tego dnia i powiedziałem, że jak tylko stopnieje śnieg to podejść i zapalę mu świeczkę. Z innymi prodziekanami się również stykałem, zawsze bardzo sympatycznie.

W październiku idę na emeryturę, ale mam zostać profesorem emerytowanym, a jeszcze mam Instytut Bałtycki, więc będziemy mieli kontakt.

D.B.: Tak myślę, że to ważne, żeby i Pan profesor i profesor Gąsiorowski z Instytutem dalej byli związani.

B.Ch.: W każdym razie będziemy tutaj z ramienia Instytutu Bałtyckiego. Nawet pokój jest już pokój wyznaczony. Na razie mamy do końca września, potem посмотрим увидим (z ros. pożyjemy zobaczymy), jak mawiali starożytni Rosjanie, po prostu na razie będziemy tymi emerytowanymi profesorami, też trochę odpoczniemy.

D.B.: Panie profesorze i ostatnie pytanie: z czego jest Pan szczególnie dumny w kontekście swoich osiągnięć i dokonań naukowych – czy może Pan wyjawić?

B.Ch.: To jest trudne pytanie, bo człowiek musi powiedzieć coś o sobie. Jeżeli już mam powiedzieć, to starałem się wypełnić białe plamy, które były w historii. Mówię tu o organizacjach „Miecz i Pług”, Narodowe Siły Zbrojne, Związek Jaszczurczy. Pamiętam, jak recenzję napisał, zmarły niedawno, profesor Salmonowicz z Torunia, i wskazał, że zachowałem dystans do spraw politycznych, wykazując jednocześnie patriotyzm członków tych organizacji. A trzeba pamiętać, że w PRL organizacje te uchodziły za „wyklęte”. Nawet dziś jest formułowanych wobec nich wiele krytycznych ocen. Oczywiście niektóre mogą być uzasadnione, ale duża ich część jest nieuzasadniona i wynika z przekonań politycznych, co nie powinno mieć miejsca. Tytuły dwóch książek, o których mówię, to „*Miecz i Pług*”: *(Zjednoczone Organizacje Ruchu „Miecz i Pług”) na Pomorzu w latach okupacji niemieckiej 1939–1945* i *Związek Jaszczurczy i Narodowe Siły Zbrojne na Pomorzu 1939–1947: nieznane karty pomorskiej konspiracji*, obydwie wydane w Toruniu w 1997 roku. Mógłbym jeszcze w tym kontekście wspomnieć o nowszych publikacjach, tzn.:

- *Polska Podziemna na Pomorzu w latach 1939–1945* (we współautorstwie z Andrzejem Gąsiorowskim i Krzysztofem Steyerem), wydana w Gdańsku w 2005 roku, która była syntezą Polski Podziemnej na Ziemi Pomorskiej;
- *Polskie Państwo Podziemne na Pomorzu w latach 1939–1945*, wydana w Gdańsku w 2022 roku, będąca krótkim podsumowaniem badań na temat Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej na Pomorzu;
- *Delegatura Rządu RP na Kraj na Pomorzu: nieznanne karty z frontu walki cywilnej podczas okupacji niemieckiej i po jej zakończeniu*, która ukazała się w Toruniu w 2011 roku i była moją książką profesorską;
- *Organizacja wywiadu Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej na Pomorzu podczas okupacji niemieckiej. Próba analizy w „Przeglądzie Archiwalnym Instytutu Pamięci Narodowej”*, t. 14, 2021 rok.

DB: Dziękuję za rozmowę.

Rozmowa odbyła się w maju 2023 roku.

Biogramy

Bogdan Chrzanowski – profesor, pracownik Instytutu Politologii na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego oraz działu naukowego Muzeum Stutthof. Do jego zainteresowań badawczych należą: formy działalności ZWZ-AK na Pomorzu; działalność Okręgowej Delegatury Rządu RP na Kraj, Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy – Narodowe Siły Zbrojne; Organizacji „Miecz i Pług”; walka gestapo ze strukturami Polski Podziemnej i Polskiego Państwa Podziemnego; niemiecki system okupacyjny na Pomorzu; sytuacja polityczna na Pomorzu w 1945 roku i po zakończeniu wojny; walka komunistycznej władzy z Polską Podziemną i z Polskim Państwem Podziemnym.

Bogdan Chrzanowski – professor, employee of the Institute of Political Science at the Faculty of Social Sciences of the University of Gdansk and the scientific department of the Stuthoff Museum. His research interests include: the forms of activity of the ZWZ-AK in Pomerania; the activities of the District Delegation of the Polish Government at Home, the Military Organization Jaszczurczy Union – National Armed Forces; the “Sword and Plough” Organization; the struggle of the Gestapo against the structures of the Underground Poland and the Polish Underground State; the German occupation system in Pomerania; the political situation in Pomerania in 1945 and after the end of the war; the struggle of the communist authorities against the Underground Poland and the Polish Underground State.

Dominik Bień – doktor nauk o polityce i administracji, pracownik Instytutu Politologii na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego. Do jego zainteresowań badawczych należą: historia myśli politycznej XIX i XX wieku, myśl polityczna opozycji w PRL, historia szkolnictwa wyższego w Trójmieście.

Dominik Bień – PhD in political science and administration, employee of the Institute of Political Science at the Faculty of Social Sciences, University of Gdansk. His research interests include the history of political thought in the 19th and 20th centuries, political opposition thought in the Polish People’s Republic, and the history of higher education in the Tri-City.